

Juliusz Gałkowski: Upiór (cz.1)

Człowiek nigdy nie jest samotny, nigdy – nawet pogrążony w najgłębszej rozpacz i ubrudzony najstraszniejszym grzechem – nie musi samotnie walczyć ze swoją słabością. Ale rozpoznanie, kto towarzyszy nam w każdej, nawet najciemniejszej, godzinie wymaga wiary. Niestety, to ona jest pierwszą ofiarą rozpacz. Doskonale rozumieli to artyści, ludzie szczególnie wrażliwi.

Zdumiewać czasem może, że – rozumiejąc samotność - nie potrafili wyczuć owej pełnej miłosierdzia Obecności.

Człowiek nigdy nie jest samotny, nigdy – nawet pogrążony w najgłębszej rozpacz i ubrudzony najstraszniejszym grzechem – nie musi samotnie walczyć ze swoją słabością. Ale rozpoznanie, kto towarzyszy nam w każdej, nawet najciemniejszej, godzinie wymaga wiary. Niestety, to ona jest pierwszą ofiarą rozpacz. Doskonale rozumieli to artyści, ludzie szczególnie wrażliwi. Zdumiewać czasem może, że – rozumiejąc samotność - nie potrafili wyczuć owej pełnej miłosierdzia Obecności.

Z drugiej strony nie należy zapominać, że przyjęcie czyjejs obecności, czyjejs życzliwości także wymaga ofiary, a czasami samozaparcia. W kryzysie stajemy wobec wyzwania, wiedząc że musimy sobie z nim poradzić. Ale to że musimy poradzić sobie z nim sami, że nikt tego za

nas nie robi, nie oznacza, że mamy to robić samotnie, w osamotnieniu. Mylenie samodzielności z samotnością jest jedną z największych pomyłek, jakie popełniamy w swoim życiu.

Ekspresja bólu

Ruda plama włosów, brody i płaszcz odbija się wyraźnie od utrzymanego w niebiesko-szaro-srebrnej tonacji krajobrazu. Ten kontrast nadaje postaci Judasza ogromną plastyczność, przez którą malarz uzyskał siłę wyrazu, która powoduje, że widz nie może przejść obojętnie wobec oglądanej postaci. Cierpienie psychiczne jest wyraźnie prezentowane poprzez ból fizyczny. Twarz zmienia się i zastyga w potworną maskę. Najodpowiedniejszym słowem do opisanego stanu jest groza. Ona przemienia człowieka w jakiś byt nie do końca określony. To już nie człowiek cierpi, to już cierpienie kreuje całkiem nowy byt.

Jak rozpoznajemy w nim arcyzdrajcę, czyli Judasza? Tak naprawdę jedynym symbolem, jaki mógłby powiedzieć widzowi kogo przedstawia owa posępna postać jest opaska na głowie wykonana ze srebrnych monet. W mieście – bez znajomości kontekstu – nie sposób rozpoznać Jerozolimy, a trudno też opisać topos malarski apostoła-zdrajcy. Zresztą czy Edward Okuń – programowo odrzucający nauczanie Kościoła – chciałby wpisywać się w kanony sztuki religijnej?

Najprawdopodobniej nie, tym bardziej że temat nie był dla niej zbyt intrygujący. Zupełnie inaczej rzecz się miała z modernistycznymi artystami. Na temat Judasza powstało na początku XX wieku kilka frapujących tekstów. Pisali je Niemojewski, Oppman, Makuszyński i

Bukowiński, jednakże najbardziej znany i najlepszy stworzył Jan Kasprowicz. Oglądany przez nas obraz jest pierwowzorem winiety otwierającej cykl ilustracji do tego poematu. Jeżeli zatem chcemy zrozumieć jak dramat Iskarioty widział młodopolski malarz to musimy zwrócić się do poematu z 1901 roku, a nie do kart Nowego Testamentu.

Nie ma nadziei, bo wszyscy winni

Wiersz Kasprowicza jest próbą (artystycznie nader udatną, ale z punktu widzenia wiary chybioną) próbą ukazania na czym polega dramat Judasza. Ukazuje on postać apostoła przemierzającego bezdroża wokół Jerozolimy i prześladowanego przez widok twarzy Jezusa. Jego dramat polega na tym, że Oblicze Zbawiciela jest dla niego przyczyną bólu i przerażenia.

Nie sposób nie zauważyć, że tym co sprawia zdrajcy największe cierpienie jest fakt, że Umęczony Zbawiciel wciąż do niego podchodzi, że zbliża się, stara się nawiązać kontakt. Judasz przed zbliżeniem ucieka, nie rozumiejąc, że właśnie ono jest dla niego jedynym źródłem nadziei.

Czemu mnie ścigasz ?

Gdzież Twoja święta, uwielbiana miłość?

Ni jednej chwili wytchnienia!...

Widzę Cię w słońcu!

W chmurach Cię widzę —

we wszystkim, czego się dotknę —

we wszystkim,

na czym źrenice me spoczna,
jeśli się kiedy, idąc straszną drogą,
na tę nadludzką zdobędę odwagę,
by podnieść głowę do góry
ach! i zmęczonej uchylić powieki,
na której ciąży
ten ciężar wstydu...

Jedyną nadzieję widzi Judasz w śmierci, ale dramatycznie wzywa Boga, aby On sam go zabił. Kara zmywałaby winę – Judasz nie rozumie podstawowego przesłania jakie niesie Ewangelia. Przesłania o wybaczeniu i miłosierdziu. Nie sposób jednak nie odnieść wrażenia, że przesłania tego także nie rozumieli ani poeta składający wiersze, ani malarz starający się przelać na płótno poetycką wizję Kasprowicza.

Artyści i myśliciele modernizmu, którego przejawem w Polsce była *Młoda Polska*, zadawali odwieczne pytanie: skąd zło? Jednakże ich odpowiedź niebezpiecznie zbliżyła się do bluźnierczego oskarżenia Boga o to, że jest on Twórcą zła i nieszczęść.

Przy takiej wizji Boga nie sposób znaleźć w Nim źródła nadziei. Bóg nie towarzyszy Judaszowi, lecz go ściga. To nie jest wizja miłości lecz mściciela, który w gruncie rzeczy nie daje nadziei, ani grzesznikom, ani sprawiedliwym. Obrazem owego Bożego gniewu są siły natury – szalejący żywioł wiatru ukazuje nie tylko gniew ale także Bożą potęgę.

Na obrazie tego wszystkiego nie widzimy. Ale nastrój grozy nie jest ani odrobinę mniejszy. Okuń uzyskuje go poprzez prosty zabieg. Nad wzgórzem, na którym stoi Judasz, oraz nad Jerozolimą, wisi burza.

Charakterystyczne światło oraz burzowe chmury stwarzają nastrój oczekiwania na jakiś straszliwy kataklizm. A posępna postać Judasza wywołuje, że oglądający obraz ma wątpliwości czy nie jest on ofiarą, a nie sprawcą kosmicznej katastrofy.

Drugą – obok oskarżenia Boga o stworzenie zła – tezą wysuwaną przez modernistycznych artystów było przekonanie, że nie można wyzwolić się zaklętego kręgu grzechu. Natura ludzka jest skażona, wszyscy jesteśmy zdrajcami i grzesznikami.

Wszyscyśmy zdrajcy!
Człęk człowiekowi jest równy —
Ja zwę się Judasz, i tyś jest Judaszem,
wszyscyśmy bracia Judasze —

Oblicze miłości, nie oskarżenia

Kasprowicz przywołuje w swoim dziele wizję Chusty Weroniki. Pragnienie ukazania przemożnych emocji jakie szarpia jedynym apostołem, który odrzucił miłość Mesjasza, powodują że oblicze umęczonego Zbawiciela staje się dla niego źródłem cierpienia. Nie może znieść widoku Tego, którego skazał swą zdradą na męczarnie i śmierć.

Podobnie i Okuń konfrontuje oglądających jego obraz z obrazem Zbawiciela. Także i w jego dziele mamy do czynienia z zaprzeczeniem tego, czym jest nieludzką ręką malowany wizerunek Mesjasza. Tą karykaturą, anty-obliczem, jest sama twarz Judasza. Nie bez powodu

młodopolski malarz nałożył na jego głowę diadem z trzydziestu srebrników. Także i jego rysy zostały nieludzko zdeformowane przez cierpienie. Jeżeli przyjrzymy się wielowiekowej tradycji ukazywania twarzy Jezusa, to możemy odnaleźć ślady właśnie tego nurtu w szaleńczej twarzy Judasza. Najwspanialsze zabiegi artystyczne zawsze są proste. Judasz nie mógł uciec od widoku twarzy Tego, którego zdradził, bo widział ją w swym obliczu.

I tutaj – zupełnie nieświadomie i niechcący – obaj modernistyczni twórcy dotknęli istoty sprawy. Istota Zbawienia polegała na tym, że Jezus idąc na krzyż stał się każdym z nas. Obraz naszej grzeszności, naszej słabości, nieodwracalnie stał się elementem Jego twarzy. Ale w przesłaniu Zbawiciela nie ma oskarżenia, jest za to Dobra Nowina, głosząca nam, że nie ma już śmierci, nie ma kary nie ma grzechu. Wystarczy tylko jednego, zaufać mu i powierzyć mu swoją grzeszność. Judasz tego nie potrafił – dlatego poszedł i powiesił się.

Zmartwychwstały nie jest upiorem

W obrazie Judasza, który jest – zapewne nieświadomie – szyderczym zaprzeczeniem Mesjasza umieszczono, także nieświadomie pewną radosną informację: czeka nas Zmartwychwstanie.

Hymn Kasprowicza, jak i ilustrujący go obraz Okunia, ukazują Judasza już po jego samobójczej śmierci. Uważniejsza lektura nie pozostawia co do tego najmniejszej wątpliwości. Jest to sylwetka wisielca, co wyraźnie potwierdzają bladość twarzy i martwe oczy. Opisujący swe przerażające wizje człowiek nie jest żywy, to upiór, przemierzający puste obszary i niosący ze sobą strach i nienawiść do życia. Lęk przed żywymi-zmarłymi jest niemalże archetypiczny. Nam, współczesnym został on

obrzydzone przez banalizujący wszystko obraz zombie
zaludniających coraz liczniejszymi watahami filmy i seriale klasy B. Ale
lęk do tej pory towarzyszy ludzkim myślom, gdy staje nam przed
oczywistą wizją spotkania z kimś, kto jest „pomiędzy”. Ani żywy, ani
umarły...

Dlatego cieszyć powinna Dobra Nowina, która mówi nam o tym, że
będziemy żywi... na zawsze. Zmartwychwstały Jezus budził lęk wśród
apostołów, gdyż obawiali się, że widzą ducha. Współcześni nie
rozumieją czym jest powstanie z martwych i sztukują rozmaitych
tłumaczeń. Nie rozumieją, że Zmartwychwstały Mesjasz nie jest
upiołem, lecz naprawdę żywym człowiekiem. Judasz popełniając
samobójstwo w piątkowy wieczór pozbawił się nadziei i radości
niedzielnego poranka. A mógł biec do pustego grobu, a nie błąkać się
po przerażających ścieżkach Kasprowiczonego poematu.

Juliusz Gałkowski